

Pochwała tajemnicy istnienia

(Dokończenie ze strony 3)

i służeniu naszemu Panu. Wszyscy myślimy, że jesteśmy wielcy, ponieważ coś umiemy, osiągnęliśmy założony sobie cel, ale tak nie jest, jesteśmy tylko stworzeniami, które Bóg wybrał do osiągnięcia swojego celu, jakim jest zbawienie ludzkości. Nasza wielkość polega na tym, że mamy świadomość wyboru oraz wolną wolę. Dzięki temu możemy dokonywać tych wyborów dotyczących głównie naszej przyszłości. A czym jest przeszłość: minionym czasem, spiralą życia, świetlistym płomieniem, a może zwykłym dziecięcym klockiem, igraszką w rękach nieznannej osoby? Poeta jasno określa to, że jest wszystkim, przez co staje się... niczym. Kim jesteśmy, my, chwilowo przebywający na ziemi i odgrywający własne przedstawienie? Marionetkami w teatrze świata poszukującymi idei, bytami karmiącymi się nic nieznaczącymi wartościami? Poczucie kruchości istnienia, przekonanie o bezwzględnej dominacji przeszłości, o wiecznie trwającym przemijaniu tego, co piękne, pozwala obudzić wiarę w byt transcendentny. Skoro nie ma możliwości ucieczki przed przemijaniem, to warto być przekonanym o istnieniu wiecznego Sacrum. Wiara w miłosiernego Boga jest jedyną wartością nadającą sens ziemskiej wędrówce człowieka. Przeszłość jest historią, która nie buduje, lecz przeważnie niszczy, natomiast jedynie miłość i wiara – stanowią ocalenie.

Kiedyś takie wartości jak dobro, prawda, piękno zajmowały czołowe miejsce w hierarchii bytów. Pisali o nich filozofowie, ale także uwzględniali je w swoich dziełach artyści malarze, a w końcu pisarze. W XX wieku wszystko to diametralnie się zmieniło. Podważono wiele prawd, a na ich miejsce nie zaproponowano niczego godnego uwagi. Teraz w XXI wieku mamy do czynienia ze spadkiem po tych działaniach. Coraz więcej ludzi czuje zagubienie w takim świecie, gdzie nie można znaleźć niczego pewnego. Skoro abstrakcje idee nie dają poczucia bezpieczeństwa, więc człowiek odwołuje się do dóbr materialnych i tam szuka wsparcia. Rozpoczyna się pogoń za pieniędzmi i poszukiwanie coraz większych bogactw. Przyjęcie takiej postawy wobec rzeczywistości stawia pod znakiem zapytania poszukiwanie innego sensu życia. To wszystko próbuje przedstawić nam poeta w swojej poezji metafizycznej...

W tej poezji dostrzegamy, że po stronie człowieka może stanąć jedynie miłość, ogromna nadzieja i wiara w Boga. W wielu wierszach podmiot liryczny woła o pomoc do Boga, ponieważ wie, że sam jest nikim, jest wątły, niebaczny, rozdwojony w sobie.

Kiedy czyta się wiersze ze zbioru *Kamiień i czas*, ma się nieodparte wrażenie, że człowiek już od momentu narodzin, skazany jest na śmierć – wielu z nas, bardzo boi się przemijania. Myślenie o nim wywołuje w nas niepokój i sprzeczne uczucia. Śmierć to jedyna pewna rzecz na świecie i nikt nie może jej uniknąć. Wszystko ulega zmianie, ale to jedno jest stałym prawem natury. Nie tylko człowiek jest mu poddany, ale każda istota żyjąca. Ludzie od początku nie mogli zrozumieć i pogodzić się z tym, że pewnego dnia, będą musieli po prostu odejść – w momencie, kiedy nadejdzie śmierć wszystko się dla nich skończy. Śmierć jest pojęciem wzbudzającym powszechną niechęć, sprzeciw i odrazę. Na samo jej wspomnienie nasze ciało zaczyna się buntować, nie potrafimy pogodzić się z tym, że każdego z nas czeka taki sam koniec. Często zastanawiamy się nad samą istotą śmierci i konsekwencjami, jakie ona ze sobą niesie. Wobec śmierci jesteśmy bowiem zupełnie bezbronni, nikt z nas nie zna dnia ni godziny, właściwego momentu, w którym przyjdzie nam rozstać się ze światem. Moment odejścia rodzi zawsze mnóstwo pytań, żal i rozpacz. Jest to szczególnie bolesne, gdy odchodzi ktoś bardzo bliski albo młody. Śmierć wydaje się wówczas niezwykle okrutna, bezlitosna, pozostawia w ludziach uczucie bezsilności i ogromnej straty. Dzieje się tak dlatego, że jesteśmy do niej nieprzygotowani i traktujemy ją jako coś nienaturalnego, a tymczasem powinna być ona przecież traktowana jako element życia.

Dla tych, którzy nie są obdarzeni łaską wiary, śmierć jest czymś ostatecznym, nieodwracalnym, stanowi koniec wszelkiego życia. Z tej perspektywy ludzkie życie może wydawać się absurdem, który lęk przed odejściem tylko pogłębia. Jeżeli zmierzamy ku nicości, to jakkolwiek próba nadania sensu naszej egzystencji nie powinna mieć racji bytu. To sprawia, że żyjemy w lęku przed cierpieniem, stratą i pustką. Boimy się własnej śmierci i odejścia bliskich nam ludzi.

I taka właśnie jest poezja Kazimierza Świegockiego. Poeta we wstępie do swojej książki pisze: *Być może nie jest tylko złudzeniem mojej filozoficzno-estetycznej samoświadomości, lecz słusznym przekonaniem, że moja poezja przedstawia świat pęknięty i rozdarty. Rządzą nim sprzeczne żywioły i siły: ciało i dusza, Bóg i świat, czas i wieczność, trwanie i przemijanie, życie i śmierć. Wszystkie te antynomie mają swe ostateczne źródło w paradoksalności bytu ludzkiego, w jego szamotaninie pomiędzy skończonością swego empiryczno-materialnego trwania a nieskończonością Boga, która woła go i wzywa nieustannie do siebie, przypominając, że jest stworzony nie na zatracenie, lecz na Jego obraz i podobieństwo.*

Jednakże droga do Boga wiedzie przez jądro ciemności. Dotykając owej ciemności

raz można mieć poczucie świętej Tajemnicy, innym razem poczucie mdlącego absurdu. Mam nadzieję, że w mojej poezji nigdy absurd nie zastępuje tajemnicy.

Andrzej Dębkowski



Kazimierz Świegocki

Zima albo rozmowa z umarłą

Śniła się zima. A ty w zadymce ostygniętego śniegu

znak mi dawałaś. Lecz nie pamiętam, ile milczenia znak ów mógł mieścić. Był się był bowiem rozszczępił na dwoje, kiedy odeszłaś od nas tamtej nocy. I przez szczelinę ciągnął tęgi mróz. Więc nie pamiętam, jedno tylko widzę: cień twój przeciąga nad białością śniegów, a potem bije niesłyszalny grom. I to był znak ów, i to był twój głos.

Głos, o, ten pobłażliwy uśmiech zmarłych długo pielęgnowany w podniebnych ogrodach,

cóż mi przynosi twój głos?

– Bogowie tej zimy strzegą jak własnych dzieci

mówisz – bogowie bezradni są w swoim okrucieństwie.

Więc cóż potrafią bogowie prócz szaleństwa tej ojcowskiej miłości?

Śniegi u nas padają coraz bielsze i wiatr jest nieskończony jak płacz nie nakarmionych dzieci. Lasy potężne giną w nieprzeniknionej mądrości zwierząt i drogi zawracają z powrotem do miast.

Ta zima jak Wielka Niewola, jak więzienie obwarowane gniewem Nieśmiertelnych. I ten przeciągły śniegów śpiew jak tajemnicza nić, która łączy ciebie odeszła już i podniebną ze mną idącym przez cały ten Wielki Dzień, który się jeszcze nie zaczął tam, skąd głos twój woła.

Zimo, pamięci bogów, powiedz, gdzie ginie głos mój ludzki? jego go lody niosą?